

**Piotr Filipkowski, Anna Wylegała,  
Marta Kurkowska-Budzan, Marcin  
Jarzabek**

---

**Historia mówiona w Polsce : głosy w  
dyskusji...**

---

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 5, 293-296

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Piotr Filipkowski

[Warszawa]

Anna Wylegała

[Warszawa]

Marta Kurkowska-Budzan

[Kraków]

Marcin Jarząbek

[Kraków]



**Historia mówiona w Polsce.  
Głosy w dyskusji (podczas konferencji  
„Oral History in Central-Eastern Europe:  
Current Research Areas, Challenges and  
Specificity”, Łódź, 17–18 września 2015 r.)**

Wrocławski Rocznik  
Historii Mówionej  
Rocznik V, 2015  
ISSN 2084–0578

Piotr Filipkowski  
**Dlaczego nie jesteśmy  
z siebie dość zadowoleni?**

Historia mówiona odniosła w ostatnich latach w Polsce wielki sukces. A jednak wcale nie ma się najlepiej. Jeśli obie te diagnozy są trafne – a chyba wielu z nas się z nimi w przybliżeniu zgodzi – to na czym polega ta sprzeczność?

Wydaje mi się, że przede wszystkim na tym, że historia mówiona, z jednej strony, staje się coraz bardziej popularną i coraz lepiej rozpoznawalną metodą dokumentowania, poznawania i popularyzowania przeszłości – albo, jeśli wolimy, pamięci o niej. I to jest jej niewątpliwy sukces. Z drugiej strony – jej rola w akademickich badaniach historycznych pozostaje ciągle raczej marginalna. Nie słychać także poważnych odwołań do historii mówionej w krytycznych

dyskusjach o naszej powojennej przeszłości, toczonych w ostatnich latach w przestrzeni publicznej. Niektóre z tych dyskusji – inicjowanych niekoniernie przez historyków – miały istotny wpływ na polską pamięć zbiorową, a przynajmniej na świadomość historyczną części społeczeństwa. Historii mówionej w tych ważnych debatach niemal nie było.

Ujmując rzecz bardziej obrazowo: z miesiąca na miesiąc przyrasta liczba nagranych wywiadów historii mówionej, co i rusz pojawiają się nowe inicjatywy dokumentacyjne, powstają nowe instytucje i nowe archiwa. Nie brakuje też warsztatów, szkoleń, projektów animacyjnych wykorzystujących te źródła. Licznie ostatnio powstające w Polsce muzea i wystawy historyczne także coraz chętniej po nie sięgają. Historii mówionej jest więc bez wątpienia coraz więcej. Ten przyrost liczby nie zawsze idzie w parze z jakością tych przedsięwzięć i powstałych w ich wyniku źródeł – to oczywiste i nieuniknione. Z pewnością jednak mamy w czym wybierać, jeśli chcemy wykorzystać źródła mówione w badaniach nieodległej przeszłości.

Niestety, akademicka historiografia robi z tych bogatych i coraz bogatszych zasobów bardzo niewielki użytek. Chyba też nie bardzo je zna i nie bardzo ma ochotę poznawać. Liczba prac badawczych opartych na wywiadach historii mówionej powoli wprawdzie się powiększa, ale jest to przyrost zupełnie niewspółmierny do zgromadzonych w ostatnich latach i coraz łatwiej dostępnych zasobów (częściowo już online, bez potrzeby wychodzenia z domu). Ta niewspółmierność odnosi się zresztą nie tylko do liczby zebranych w archiwach wywiadów, lecz także do ich potencjału.

W taki potencjał wierzą przynajmniej twórcy tych zbiorów – dokumentaliści nagrywający wywiady i deponujący je w specjalnie w tym celu stworzonych archiwach. Sam, współtworząc przez kilka lat największy taki zasób w Polsce, Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią w Warszawie, pracowałem w przekonaniu, że wiele gromadzonych tam wywiadów niesie w sobie, jeśli tak można powiedzieć, duży źródłowy potencjał. To znaczy daje empiryczne oparcie dla prowadzenia istotnych historycznych badań. Istotnych, czyli między innymi takich, które mówią nam coś nowego – także na ogólniejszym niż czysto faktograficznym poziomie – o naszej przeszłości, albo pozwalają krytycznie zrewidować dotychczasowe wyobrażenia, stereotypy i dominujące historyczne narracje. Dominujące w historiografii i – jeszcze bardziej – w zbiorowej pamięci. To się jednak nie dzieje albo dzieje się w znikomym stopniu. Czy więc byliśmy i jesteśmy naiwni gromadząc, nieraz nakładem dużego wysiłku i sporych wydatków, dziesiątki, setki i tysiące nagrań w przekonaniu, że staną się cennym materiałem

badawczym, ważnymi historycznymi źródłami? A może potrzeba po prostu więcej czasu i więcej historycznego dystansu, by wywiady zgromadzone w rozmaitych archiwach historii mówionych zyskały na naukowej wartości i istotności? Miejmy nadzieję, że przyszłość twierdząco odpowie na to drugie pytanie. Na razie jednak jeszcze nie nadchodzi, a jeśli – to bardzo powoli.

Niespecjalnie też jej w tym pomagamy. My, czyli środowisko badaczy odwołujących się (przynajmniej do) historii mówionej. I mniejsze ma tutaj znaczenie, czy chodzi o historyków, socjologów czy etnologów albo antropologów. Ważniejsze, czy w naszej pracy odwołujemy się do tej tradycji badawczej, do ważnych w niej dyskusji i sporów, do ważnych dla niej autorów. Chciałem jeszcze dodać: do wypracowanego przez nią języka, ale po chwili namysłu wycofuję się z tego, bo nie sądzę, by historia mówiona (w przeciwieństwie na przykład do socjologii biograficznej) wypracowała taki język, ale nie musi być to wcale traktowane jako jej wada czy oznaka niedojrzałości. A jeśli się odwołujemy, to znaczy, że przeszłość jest w naszych badaniach ważna. Niekoniecznie ta „prawdziwa”, która się naprawdę zdarzyła (pomiędzy sporny zakres owego „naprawdę”), może być też ta doświadczona, przeżyta albo „tylko” zapamiętana i opowiedziana.

Historia mówiona mieści przecież w sobie wszystkie te warianty odniesień do przeszłości – i wiele jeszcze innych. Źródła historii mówionej, które już mamy do dyspozycji – zarchiwizowane i dostępne – albo które jesteśmy w stanie powołać do życia, pozwalają każdy z nich rozpoznawać i eksplorować. Wywiady są przecież bardzo różne i wewnętrznie zróżnicowane – można z nich wydobywać fakty (z niektórych więcej, z innych mniej, z jeszcze innych pewnie wcale), doświadczenia, subiektywne przeżycia, narracje, pamięć (różne pamięci), struktury językowe. I inne jeszcze wymiary istotne dla poznania i zrozumienia przeszłości w teraźniejszości – rozmówców i naszej. Niedawno (stosunkowo) wydana książka Lynn Abrams *Oral History Theory* (Routledge 2010) dobrze pokazuje ten potencjał historii mówionej.

Myślę, że nie dość z niego korzystamy. A jeśli – co przecież zdarza się w różnych pracach – to mało świadomie, bez teoretycznego ugruntowania, bez umocowania w literaturze. Mam wrażenie, że w naszych teoretycznych dyskusjach – ale też metodologicznych wstępach do wielu naszych prac – zafiksowaliśmy się na kilku opozycjach, do których uparcie powracamy. Jedną z nich jest na pewno przeciwstawienie źródła pisanego – źródłu mówionemu. Inną: przeciwstawienie historii – socjologii czy antropologii..., jeszcze inną: badanie przeszłości – badanie pamięci czy nad pamięcią, tak

ostatnio spopularyzowane. Miotamy się między tymi (i innymi jeszcze), nieraz fałszywymi albo pozornymi opozycjami, opowiadając się po jednej ze stron i odzegnując od drugiej. Są to często, co gorsza, deklaracje bez większego pokrycia w materiale empirycznym, z którym pracujemy, który przecież nierzadko obejmuje wszystkie te przeciwieństwa – i wiele stanów pośrednich.

Zamiast więc nerwowo i pośpiesznie odzegnwać się od jednych i zgłaszać ochoczo przynależność do innych (że na przykład, my nie jesteśmy od faktów, ale od pamięci albo że nie jesteśmy historykami, tylko...), może powinniśmy na spokojnie przemyśleć i przedyskutować to, czym jest i czym może być historia mówiona, którą w różnych wariantach uprawiamy. Poszukać jej specyfiki, jej odrębności i – najważniejsze chyba – jej samodzielności. Powtarzanie, że chodzi nam przede wszystkim o oddanie głosu wykluczonym (historycznie, politycznie, społecznie, kulturowo na wszystkie te – i inne jeszcze – sposoby) albo dowartościowanie „zwykłych ludzi”, choć szlachetnie motywowane i miłe dla ucha, chyba już nie wystarczy za podstawę legitymizacji historii mówionej – przynajmniej w jej akademickim wydaniu, o którym tu mówimy.

Ciągle wierzę, że historia mówiona – także w naszym lokalnym, polskim wydaniu – ma znacznie więcej do zaproponowania akademickiej historiografii niż motywowaną etycznie funkcję uzupełniającą. Że niesie w sobie potencjał krytyczny, moc odkształcania i komplikowania zastanych opowieści o przeszłości. Choćby były to odkształcenia i komplikacje bardzo małe, jedynie punktowe, na jakie stać (niekiedy, niektóre) pojedyncze osoby. Że pozwala postawić – w konkretnym historycznym kontekście i na swój specyficzny sposób – naprawdę ważne dla humanistyki pytania. Pytania o relacje człowieka ze światem, także jego światem minionym. I że potrafi wybić się na intelektualną samodzielność.